

Janusz Pyda OP: Ogród dzieł ważnych

W październiku, w Dniu Edukacji Narodowej rusza jako jeden z projektów Fundacji Dominikańskiego Studium Filozofii i Teologii projekt, który nazwaliśmy „Szkołą Czytania”.

Im więcej człowiek ma na głowie spraw pilnych, tym więcej czasu musi poświęcić na sprawy ważne – choć ani nie pilne, ani pragmatycznie potrzebne.

„Amor librorum nos unit” – „Łączy nas miłość do książek”
Dewiza Towarzystwa Przyjaciół Książki

Fakt, iż praca męczy i wszyscy żyjemy w nadziei przyszłego „wiecznego odpoczynania” nie jest żadnym odkryciem. A jednak nigdy nie wpadłbym na to, że istnieje rodzaj znużenia czy wypalenia zawodowego, na które żadnym lekarstwem nie jest zwykły odpoczynek, a nawet odpoczynek w ogóle.

Bo to przecież nawet brzmi dziwacznie: „Istnieje taki rodzaj zmęczenia pracą, na który lekarstwem nie jest odpoczynek, ale... praca, tyle, że dosyć wyjątkowa”. A jednak to prawda. Istnieje rodzaj wypalenia czy zmęczenia zawodowego, które nie jest już czymś błahym, ale stanowi chorobę duszy, staje się niemocą, która wymaga mocnego lekarstwa, a lekarstwem tym nie jest odpoczynek czy hobby.

Całkiem niedawno przez media przetoczył się temat wypalenia zawodowego trzydziestolatków, czyli ludzi na tyle młodych, że nie powinni jeszcze doświadczać tego typu stanów. Przypomniałem sobie wówczas odkrycie, którego dokonałem przed kilkoma miesiącami. Zdarzenia toczyły się mniej więcej w następującym porządku.

Spotkanie

Odwiedził mnie w Krakowie kolega jeszcze z czasów szkolnych. Znamy się od drugiej klasy liceum, kiedy to spotkaliśmy się po raz pierwszy w związku z przygotowaniem do olimpiady filozoficznej. Chodziliśmy do różnych ogólniaków, ale Kraków moja szkoła była jedyną w mieście, gdzie odbywały się normalne lekcje z filozofii, a do tego prężnie działało koło filozoficzne. Tak się poznaliśmy i przez trzy lata – aż do matury – widywaliśmy się dosyć często naprawiając zawsze połowę istniejącego świata i tworząc światy możliwe, obgadując na potęgę filozofów, pisarzy, twórców wszelkiej maści i ich wszelkiej maści pomysły, mieszając byty intencjonalne i realne, konstytuując sensy i demaskując bezsensy, debatując o wyższości Boba Dylana nad Jimem Morrisonem i wielkiej krzywdzie jakiej doznał ten pierwszy nie

otrzymawszy wciąż jeszcze Nagrody Nobla. Jednym słowem – zamiast się uczyć porządnie pożytecznych rzeczy, traciliśmy czas na czczej gadaninie oraz czytaniu rzeczy niepotrzebnych.

Po maturze nasze drogi się rozeszły. Ja wstąpiłem do Zakonu, on skończył bardzo nefilozoficzne studia i zaczął pracować w wielkim, warszawskim świecie biznesu – a w zasadzie przemysłu. W wieku lat trzydziestu miał już wszystko czego chciał i sporo odłożone na to, czego mógłby jeszcze kiedyś zachcieć.

Często bywał w Krakowie i zawsze wpadał do klasztoru. Podczas jednej z takich wizyt ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy rzucił niby od niechcienia:

– Albo coś się stanie, albo za kilka lat zanudzę się na śmierć.

– A niby czym – zapytałem – pracą, rodziną, sobą?

– Wszystkim, wszystko mnie nudzi a wszystkich „złotych metod” zaradczych już próbowałem – odparował. – Mam hobby, nie muszę się już przepracowywać, spędzam czas z rodziną, żyję cholernie higienicznie i mam tłum znajomych. Brakuje mi tego naszego „mędrkowania”.

Wiedziałem o co mu chodzi: o nieszczęsne naprawiania świata, włączania się po świecie prawd wiecznych, ogrodach sztuk i manowcach idei zbyt wielkich, które było naszym udziałem jeszcze w

liceum.

– Chyba zwariowałeś – powiedziałem – przeżywasz jakiś przyspieszony kryzys wieku średniego, konfrontację z cieniem, maską czy czym tam chcesz i generalnie jest ci za dobrze. W liceum po prostu traciliśmy czas i zwiewaliśmy w świat gadania. Z tego się wyrasta – dzięki Bogu.

Prawdy wieczne

Po miesiącu zadzwoniłem, aby przyznać mu rację. Zrozumiałem, że doświadcza czegoś, czego ja z powodu życia w Zakonie, studiowania filozofii i teologii, pisywania tu i tam na takie czy inne tematy nigdy nie doświadczyłem. Zabrakło mu tego, co najbardziej ludzkie – kontaktu z ideami wielkimi. Jako licealiści ciągle się o nie objaliśmy, ciągle spacerowaliśmy po lasach fikcji i ogrodach sztuk, wąchaliliśmy zapach prawd wiecznych.

Nic z tego wszystkiego nie rozumieliśmy, nasza świadomość była mizerna, a umysły za słabo wyćwiczone, ale to nie miało większego znaczenia. Czy ktoś kto wybiera się na spacer po ogrodzie botanicznym martwi się tym, że nie zna wszystkich łacińskich nazw wypisanych na tabliczkach powbijanych tuż przy pięknych roślinach? Czy martwi się tym, że nie potrafi opisać chemicznego przebiegu procesu fotosyntezy? Czy przyjemność z wdychania zapachów letniego ogrodu odbiera mu brak wiedzy, czy to pachnie maciejka, groszek czy forsycja? Przecież to wszystko nie ma znaczenia – spacer dyletanta po ogrodzie botanicznym jest przyjemny tak czy inaczej. Spacer dyletanta po ogrodzie sztuk i idei jest przyjemny i potrafi nadawać życiu sens.

Mojemu przyjacielowi ktoś zatrzasnął bramę ogrodu. To było głównym powodem życiowej nudy, zawodowego wypalenia, „kryzysu wieku przedśredniego”. Lekarstwo było oczywiste – trzeba przeleźć przez bramę i wdrzeć się do ogrodu.

Samokształcenie

Od kiedy o. Mateusz Przanowski OP założył w Krakowie przyklasztorną szkołę filozofii i teologii dla świeckich (działającą w ramach Fundacji Dominikańskie Studium Filozofii i Teologii) zauważyłem, że owa tęsknota za przechadzkami po ogrodzie sztuk i spacerach w przestrzeni prawd wiecznych jest czymś zdecydowanie bardziej powszechnym, niż mi się początkowo wydawało.

Nasi studenci to w zdecydowanej większości ludzie dojrzały i stabilni zawodowo – architekci, informatycy, psychologowie, graficy, poeci, księgowi, dziennikarze. Wszyscy postanowili co trzy tygodnie poświęcić cały swój wolny, sobotni czas (od 9 rano do 19 wieczorem), aby włączyć się po górach teologii i filozofii. Mało tego – część z nich, nie zmuszana w żaden sposób, postanowiła zmierzyć się z zadaniem już zdecydowanie bardziej twórczym i usiąść przed kartką papieru, aby napisać tekst na wybrany teologiczny, bądź filozoficzny temat. Sprawdzałem sporo tych prac i muszę powiedzieć, że ani przez chwilę się nie nudziłem.

Wszyscy nasi studenci to osoby bardzo zajęte – rodzinie i zawodowo, a jednak potwierdzili zasadę, iż im więcej człowiek ma na głowie spraw pilnych, tym więcej czasu musi poświęcić na sprawy ważne, choć ani nie pilne, ani nie bezpośrednio, pragmatycznie potrzebne.

„Szkola Czytania”

W październiku, w Dniu Edukacji Narodowej rusza jako jeden z projektów Fundacji Dominikańskiego Studium Filozofii i Teologii projekt, który nazwaliśmy „Szkolą Czytania”.

Jego historia rozpoczyna się w Dominikańskim Duszpasterstwie Akademickim „Beczka”, ale od samego początku była to inicjatywa zdecydowanie szersza, niż inicjatywy skierowane jedynie do studentów. Otóż, dzięki zaangażowaniu pana Jacka Iwanickiego i pani Eli Cisowskiej utworzyliśmy dwie grupy liczące każda po kilkanaście osób. Każda z grup dostała do przeczytania listę książek (Indeks Książek Nakazanych) należących do kanonu szeroko pojętej humanistyki. Uczestnik każdej grupy ma na przeczytanie jednej książki dokładnie miesiąc. Ale przeczytać musi ją tak, aby zostawić ślady swojej wędrówki po tym fragmencie „lasu fikcji” czy – jak kto woli – „ogrodu sztuk”. Mile widziane są podkreślenia, wpisane komentarze, przyklejone na stronach książki notatki z uwagami czytelnika. Po miesiącu spotykamy się wspólnie, dyskutujemy o tym, co przeczytaliśmy i wymieniamy książki – każdy oddaje swoją „przerobioną” lekturę i przejmuje lekturę innego czytelnika z jego śladami lektury. Taką przeczytaną i „skomentowaną” przez kogoś inną książkę czyta się zupełnie inaczej, niż nowy egzemplarz. Jedna grupa, która liczy czternaście osób ma

zatem przed sobą czternaście miesięcy pracy i czternaście ksiązek do przeczytania przez każdego z czternastu czytelników. Książki po przejściu przez wszystkich czternastu czytelników powinny się rozpadać w rękach.

Jak już wspomniałem, do tego specyficznego rodzaju „duszpasterstwa dla dorosłych” nie należą jedynie studenci. Część z uczestników „Szkoły Czytania” to ludzie dorośli i aktywni zawodowo. Z podziwem patrzę w jaki sposób konsekwentnie i solidnie znajdują czas na tę pracę, która chyba jednak stanowi skuteczne lekarstwo na zmęczenie pracą zawodową – choć sama niewątpliwie jest pracą i to ciężką. Kopanie w „ogródku sztuk” może być równie realnym wypoczynkiem po pracy zawodowej, jak uprawianie ogródka na działce pod miastem.

Czytamy zatem Homera, św. Augustyna, Einsteina, Platona, Milтона, Shakespeare’a, Pascala, Eurypidesa i innych wielkich, za których lekturę nikt z nas sam z siebie pewnie by się nie zabrał. Pomysł okazał się trafiony i teraz chcemy go zrealizować w wersji ogólnopolskiej i dostępnej dla wszystkich chętnych niezależnie od miejsca zamieszkania i środowiska życia.

W październiku uruchamiamy więc portal społecznościowo-edukacyjny, który zaproponuje stworzony przez wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki i sztuki – „Indeks Ksiąg Nakazanych”, portal, na którym można będzie utworzyć swoją własną „klasę czytelniczą”, zalogować się i śledzić losy konkretnych ksiązek, dyskutować i wymieniać się egzemplarzami.

Ψυχῆς ἰατρεῖον

Całkiem niedawno miałem okazję odwiedzić jedną z najstarszych europejskich bibliotek – wspaniałą bibliotekę opactwa St. Gallen w Szwajcarii. Nad wejściem do biblioteki umieszczony jest napis w języku greckim głoszący, iż to miejsce to Ψυχῆς ἰατρεῖον – szpital zatem, czy raczej sanatorium dusz. Marzy mi się, aby „Szkoła Czytania” stała się taka właśnie przestrzenią – miejscem odpoczynku duszy po trudach pracy umysłu i ciała, ogrodem dzieł i prawd wiecznych, w którym pracując nad sobą będzie można odpocząć po pracy dla siebie.

Zapraszamy na jutrzejsze spotkanie Szkoły Czytania - kliknij



Szkoła Czytania

